GAZETA
Wielkiego Xięstwa
POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 175. W Sobotę dnia 29. Lipca. **1843.**

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, dnia 26. Lipca.

N. Pan jak najłaskawiéj mianować raczył: Professora Dra Baumstark w Greiswaldzie Dyrektorem rządowego zakładu gospodarczego w Eldenie, a dziedzica dóbr Schöneich pod Berlinchen, Gildemeister, Professorem i pierwszym nauczycielem gospodarstwa przy tymże zakładzie.

Przybył tu Cesarsko rossyjski Tajny Radzca i Senator Łubieński z Warszawy.

Jego Excellencya Rzeczywisty Tajny Minister Stanu i Sprawiedliwości, Savigny wyjechał do Wildbadu.

Z Poznania. — W gazecie powszechnéj Auszburgskiéj czytamy już po kilka kroć powtarzane ogłoszenie dziełka, które z początkiem r. b. wyszło u Casta w Stuttgardzie pod napisem: Diplomatische Geschichte der polnischen Emigration von *,*r. Książka ta, tak poważnym i powabnym zaopatrzona tytułem, tym bardziéj może do kupna i czytania zaprasza, że ogłoszenie jéj w nader pięknych, acz fałszywych, ułożone jest słowach. Brzmi ono, jak następuje: »Wielkim był niegdyś entuzyazm dla synów Polski, a kiedy potężnemu ulegli przeznaczeniu, przybycie ich na ziemię naszą jak najżywszy wzbudziło udział. Potok przeszłości pochłonął odtąd lat dziesiątek, a ciche, niemniéj gorące wspóluczucie dla kraju tego i biednych jego wygnańców wzrusza dotąd jeszcze serca nasze. Co wygnańcy ci w przeciągu czasu tego po większéj części na gościnnéj ziemi Francyi zdziałali i wycierpieli — ich równie niezmordowana jak bezskuteczna praca około ocalenia narodowości, ich wewnętrzne, nawet za granicą i w nieszczęściu powracające rozdwojenia — wszystko to skreślone tu jest w prosty sposób według dokumentów oryginalnych, z których 62 dołączone są do książki, i to sine ira et studio. Jest to książka, równie historykowi, jak każdemu wykształconemu, chcącemu zdążać za historyą czasową, nieodzowna.« Z tak pochlebnych i zwodniczych słów ogłoszenia widać, że tak autor jak nakładca przekonani są o sympatyi Niemców ku Polsce i jéj losom, i w sympatyą tę ufni, uderzyli w nią mocno, pierwszy, aby sobie zjednać czytelników i opinią ich na swoje naciągnąć koło, drugi, aby na nakładzie swoim wyjść jak najkorzystniéj. Ponieważ więc ogłoszenie to przemawia do uczucia, które książka sama zamącić chce i podkopać, ponieważ zachęcenie do kupna oparte jest na moralnem usposobieniu szlachetnego narodu Niemieckiego, które to usposobienie autor i nakładca zdemoralizować pragną, przeto tym większym jest obowiązkiem zwrócić uwagę, że książka ta jest dziełem złéj woli, zlewkiem kłamstw wierutnych, a jedynym celem autora wyrugować z serc czy-

telników, mianowicie Niemców, wszelkie współuczucie, wszelki szacunek dla narodu Polskiego, jedynym celem nakładcy, wyłudzić pieniądze.

L....

Wiadomości zagraniczne.

Rossya.

Z Petersburga, dnia 18. Lipca.

W przeszły Czwartek dał Cesarz posłuchanie nowo przy dworze tutejszym akkredytowanemu Posłowi austryackiemu, Hrabiemu Kolloredo-Wallsee, i odebrał listy jego wierzytelne. Przedstawiono potém tegoż Posła Cesarzowéj i Wielkim Księżnom. Także i Sekretarze poselstwa Austryackiego, Hr. Jerzy Esterhazy i Baron Schloisnigg mieli zaszczyt być przedstawionymi Cesarzowi.

Francya.

Z Paryża, dnia 20. Lipca.

Mianowanie Admirała Mackau na Ministra marynarki odłożone zostało aż do uroczystego zamknięcia Izb, ponieważ Admirał ten nie chciał wstąpić do gabinetu po to tylko, aby się z Izbą pożegnać. Zapewniają także, że P. Mackau wtedy dopiero ofiarowaną mu tekę przyjął, kiedy P. Guizot zrzekł się zamiaru swego oddzielenia zarządu osad od ministerstwa marynarki i poddania tegoż zarządu pod ministerstwo spraw zagranicznych.

Dwóch tylko potrzeba było posiedzeń Izby Parów do przyjęcia budżetu wydatkowego. Budżety ministerstw spraw zagranicznych, edukacyi publicznéj, spraw wewnętrznych, handlu, robót publicznych, wojny i finansów, przegłosowano wczoraj w przeciągu dwóch godzin.

Marszałek Soult wyjeżdża w tych dniach do dóbr swoich w St. Amans. Książę Montpensier odwiedzi go w powrocie swoim od Pyreneów i tamże dni kilka zabawi.

— — Wymienim tu jeszcze kilka szczegółów nieszczęścia, które się na kolei żelaznej Orleańskiéj wydarzyło. — Ciąg wozów, który jak wiemy dla braku wody musiał się zatrzymać, nie stanął nieszczęściem na równinie, tak, iżby go z wszystkich stron, a osobliwie z przybywającéj lokomotywy widzieć można było, lecz znajdował się na skręcie drogi i w dość głębokiem wcięciu, którego wysokie brzegi wtenczas dopiero wolnego dozwalały widoku, gdy się już tuż przy nich było. Chciało jeszcze prócz tego nieszczęście, że budnik, widząc zdaleka wysłaną lokomotywę, znak dał fałszywy, wywiesił bowiem białą chorągiewkę, oznaczającą bieżący pociąg, zamiast czerwonéj, która stojący pociąg wskazuje. Mechanik tedy wiodący lokomotywę, tego był przekonania, że kolej wolna zupełnie i jechał daléj nie zmniejszywszy siły parowéj. Dopiero, gdy już był wjechał w owo nieszczęsne zgięcie, spostrzegł, że tylko kilka metrów od stojącego pociągu jest oddalonym. Już było zapóźno do wstrzymania lokomotywy, lecz nietracąc przytomności, zrobił co mógł, aby siłę uderzenia zmniejszyć o ile możności. Ale siła pędu była nadto wielką, oddalenie nadto małe, tak, że wszelkie środki były nieskuteczne. Lokomotywa uderzyła gwałtownie w dyliżans stojący na końcu pociągu i zgruchotała w kawałki jego puklad; uderzenie tak było silne, że nawet trzy za pierwszém stojące dyliżanse gwałtownie wzruszone zostały. Można sobie wystawić postrach i zamięszanie podróżnych. Bankieta (górne siedzenie) pierwszego dyliżansu załamała się natychmiast i spadła z całym ładunkiem na podróżnych.

Prawie wszystkie osoby siedzące w ostatnim wozie otrzymały kontuzye, mogły jednakże, przez lekarzy opatrzone, daléj do Paryża jechać. Cztéry tylko osoby przeniesiono do Etampes. Pan Damya płatnik Inwalidów w Awinionie złamał nogę, szczęściem, że drewnianą, którą łatwo przyprawić można. Jakaś dama z Roannes musiała także z dwoma dziećmi swemi dla ciężkich ran w Etampes pozostać; jéj sześcioletni synek osobliwie, którego spadające paki ledwo nie przygniotły, był długo w niebezpieczeństwie, które jednakże teraz minęło. Jeden z konduktorów pociągu, który w chwili uderzenia właśnie drzwi wozu zamykał, znaczne także odniósł rany. — Już wczoraj rano zaczęto sądowe poszukiwania w tym względzie, a ci, co przez lekkomyślność, nieostrożność lub zaślepienie przyczynili się do tego nieszczęścia, nie unikną słusznéj, prawem przepisanéj kary.

Anglia.

Z Londynu, dnia 4. Lipca.

Deputacya towarzystwa pokoju doręczyła temi dniami Sir Robertowi Peel ułożony na ostatniém zgromadzeniu adres do wszystkich ucywilizowanych rządów świata, w którym na to nalega, aby na przyszłość we wszystkich traktatach narodowych przyjęto klauzulę zobowiązującą obiedwie strony, aby mogące ztąd wyniknąć niesnaski i spory oddawały pod polubowną decyzyę jednego lub kilku mocarstw sprzyjaźnionych. Sir Rob. Peel przyrzekł ten adres przedłożyć innym ministrom, oświadczając oraz, że już w ostatnich dwudziestu latach

bardzo często i skutecznie podług zasady wyroku polubownego postępowano.

Co do powodów, z których powstały rozruchy w Walii, jeden z korrespondentów Powszechnéj Gazety Pruskiéj daje w liście pisanym z Londynu dn. 1. Lipca takie objaśnienie: »Zaburzenia Rebekaitów w Walii, które, jak się teraz przekonano, pochodzą od dzierzawców i włościan, mianowicie w Karmartenshire, przybrały tak groźny charakter, iż zasługują, aby dokładnie zbadano ich przyczynę. Pierwszym powodem do tego był nieznośny ciężar mnożącego się z każdym rokiem myta od dróg i bruku, a pierwszym skutkiem tego ciężaru było targnięcie się na rogatki. Oburzony lud upatrzył wnet inne ciężary, które przy téj sposobności chciał z siebie zrzucić, częścią w nowéj ustawie o ubogich, częścią w daninach kościelnych, zwłaszcza, że mieszkańcy Walii po większéj części są dyssentery, i dla tego zwrócili swój zamach na domy różnych towarzystw, tak, iż się zdawało, że nieprzyjacielskie swe demonstracyje przeciw majątkowi kościoła zwracają. Najszczególniéj zaś powstawano na daniny kościelne, które głęboko wkorzenione, częstokroć z fanatyzmem połączone, obrażają uczucie dyssentyzmu tamtejszych mieszkańców. Wiadomo, że Sir R. Peel już od roku 1834. pracuje nad uregulowaniem spraw kościelnych, by zniesieniem najdawniejszego biskupstwa w Walii i kreowaniem nowéj biskupiéj stolicy w Manszestrze tamtejsze niedogodności uchylić. Z teraźniejszych zaburzeń wyniknie może przyspieszenie prac, któremi kommissarze kościelni się zajmują.

Hiszpania.

Z Madrytu, dnia 14. Lipca.

Tutejszy Kommendant wojskowy, Brygadier Lemmery, który w celu ugody udał się do Generała Aspiroz, tę podobno otrzymał odpowiedź, że w żadne ugody wchodzić nie można, gdyż miasto z dwóch jedno wybierać powinno, albo poddać się na łaskę, albo ogłosić pronunciamento; z uszanowania dla Królowéj nie będzie attakował miasta i nie zacznie kroków nieprzyjacielskich dopóki Królowéj nie wywiozą. Po téj odpowiedzi postanowiły władze miasta chwycić się ostatecznych środków; Ayuntamiento ogłosiło się za nieustające; wszyscy urzędnicy, którzy nie będą na swych stanowiskach, skoro gieneralny marsz bić zaczną, zostaną oddaleni; nazwiska tych członków narodowéj milicyi, którzy na piérwsze wezwanie w kompaniach swoich nie odpowiedzą, będą w Gazecie ogłoszone; każdy pieszy z milicyi dostanie gratyfikacyi 5 realów, a każdy konny i artylerzysta 10 realów na dzień; wszystkie sklepy piekarzy jako téż wszystkich przekupniów sprzedających żywności, muszą być otwarte od wschodu słońca do godziny 11téj w nocy. Piekarze mają piec więcéj chleba niż zwyczajnie, a wsie okoliczne dostały rozkaz, przyniesienia tyle chleba do stolicy, ile tylko będzie można. Pan Mendizabal dał rozkaz, dyrektorowi skarbu aby miał na pogotowiu 3 miliony realów do woli Ayuntamienta. Z drugiéj strony użyto także wszelkich sposobów dla zabespieczenia wchodów do miasta. Na głównych punktach północnéj i zachodniéj strony wystawiono bateryе w samym zaś środku miasta, na Puerta del Sol stoi baterya rezerwowa.

Gen. Aspiroz poruszył się w pólkolu około Madrytu, aby zająć trakt do Alkali wiodący, którym Generał Narvaez przybywa. Wiadomość, że tenże doszedł już do Guadalajary, wznieciła tu postrach ogólny. Podczas wyżéj wzmiankowanego pochodu powstańców tyralierowie z obudwóch stron strzelać do siebie zaczęli, lecz kilku tylko lekko raniono i to nie wstrzymało Generała Aspiroz od dalszego spokojnego marszu.

Aresztowano tu już kilku ludzi. Lud wszędzie zdrajców widzi, nawet kilku gwardzistów, którzy byli w porozumieniu, że chcą przejść do Aspiroza, znieważono i zelżono. Ledwo ich można było przed wściekłością ludu ochronić.

Dzienniki Regientowi wierne, udają jak największą ufność w wypadek wojny i wymyślają najrozmaitsze wiadomości o stanie prowincyi, w czém ich naturalnie nikt kontrolować nie może. Te zaś dzienniki, którym wychodzić zakazano, posyłały przez czas niejaki abonentom swoim krótkie buletyny z najnowszemi wiadomościami, wstrzymując się od wszelkich uwag; lecz zmuszono je do poprzestania tych ogłoszeń, gdyż Kommendant wojskowy wydał rozkaz, na mocy którego, każdy, któryby rozsiewał niepokojące wieści, mogące za sobą pociągnąć insubordynacyą i dezercyą ze strony obrońców ojczyzny i tronu, ma być stawiony przed sąd wojenny.

Mówią tu o manifeście Królowéj Krystyny, przysłanym tu dotąd z Paryża, aby go wszędzie ogłoszono. Królowa podobno oświadcza w tym manifeście, że nie chce powtórnie dzierzyć regiencyi ani opieki nad Królową Izabellą; wyrzeka się tego jak najuroczyściéj; prosi tylko Hiszpanów, aby czuwali nad tronem i życiem jéj córek na największe niebezpieczeństwo wy-

stawionych; że wtenczas tylko chce do Hiszpanii powrócić, gdy Królowa Izabella rządy obejmie i na to zezwoli.

Z Walencyi, dnia 12. Lipca.

Półkownik Don Antonio Buil donosi Juncie, że wyruszy dnia 11. przed wschodem słońca, aby zająć Albacete i Chinchilla.

Podług ostatnich doniesień cofa się Espartero z Balazote daléj w głąb Andaluzyi. Korpus, który Regient od wojska swego odłączywszy w kierunku ku Madrytowi wysłał, zupełnie się rozsypał; kilku oficerów z niego przybyło tu dotąd. Wszystkie wiadomości są pomyślne. Generał Narvaez ciągnie na Guadalajarę, ku Madrytowi.

Z Barcelony, z d. 14. Lipca.

Przybył tu wczoraj wieczorem Gen. Castro z Leridy. Bataliony czynnéj milicyi znajdujące się w okolicach Leridy rozesłano do domów. Przeszło 3000 ludzi milicyi narodowéj barcelońskiéj odeszło wczoraj do głównéj kwatery, aby zluzować równą ilość milicyi z innch obwodów księstwa.

Junta uchwala zmuszoną pożyczkę 4 milon. Imparcial donosi w dzisiejszym swoim numerze, że Junta użyła energicznych środków do urzeczywistnienia téj pożyczki; pochwala to postępowanie; skoro jesteśmy na drodze rewolucyinéj, musim działać rewolucyjnie.

Wyjechał tu ztąd dzisiaj Generał Don Pedro Maria Pastors, który mianowany zosał generalnym naczelnikiem prowincyi Leridy, aby zająć przeznaczone miejsce.

Turcya.

Z nad granicy Tureckiéj, dnia 4. Lipca.

Jeśli dobrą polityką państwa ta jest, która temuż największe przynosi korzyści i do osiągnienia celu dopomaga, to przyznać należy, że Rossya najlepszą ma politykę. Rossya jedynym jest państwem, które od wieku ani o krok w tył się nie cofnęło; czasem chyba stanęła na chwilę, aby zaraz potém tym większy zrobić postęp. Kiedy spoczywać się zdawała, wtedy najniebezpieczniejszą była dla swoich przeciwników; bo zakrywała chmurę, w któréj się materya palna zbierała. Do potężnego celu nigdy jeszcze z równą nie zdążano konsekwencyą i podziwiaćby jéj trzeba zręczność, z jaką Rossya do celu tego spieszy, gdyby również środki pochwalić można, gdyby się skutków obawiać nie potrzeba. Przyznać prawda trzeba, że okoliczności sprawie téj sprzyjają. Każde państwo odosobnione łatwiéj może pewnego kierunku przez dłuższy czas pilnować, aniżeli inne, zazdrosnymi otoczone sąsiadami. Do takich państw należy Anglia, należy Rossya, która całym swoim ciężarem na jednę ciśnie stronę i dla saméj już rozległości nietykalną się staje. Jeżli do tego państwo takie absolutnéj podlega władzy, to plany jego tym łatwiéj się udają; dążność dziedziczy jeden monarcha po drugim, nic mu nie przeszkadza, wola jest prawem, a żadna obrada nie psuje szyków. Uderza kula nim się huk posłyszy. Ale polityce rossyjskiéj dopomogły także błędy innych, stósunki czasowe przyszły jéj wporę i poparły ją. Z różnych stron zbyt lekko myślano o przyszłości, aby tylko teraźniejszość zachować. Równocześnie zaszły wypadki, które inne mocarstwa zajęły i dojrzeć im tego niedozwoliły, co się po za niemi działo. Tym sposobem przyszło do tego, że Wszechsłowiańskość wielkie zrobiła postępy, i jeszcze zrobi większe, jeżeli się mocarstwa nie będą miały na baczności. Rossya osidla teraz Portę siecią coraz to gęściejszą. Widzieliśmy, jak ona sobie postąpiła z rządem Greckim, kiedy tenże długu swego wypłacić nie mógł, jak przeciwnie w tym samym liście ministra odróżniła rząd od narodu, któremu zawsze opiekę swoję ofiarowała. A przecież pismo to niesłusznem się być zdawało, ponieważ dług ten od trzech mocarstw był gwarantowany, przeto do nich, a nie do jednego tylko mocarstwa należało, tak ostro się odzywać. Jakim tonem rozkazującym odzywając się w Grecyi, zachwiany swój wpływ w Serbii na nowo poprzeć umiała. W Bulgaryi odzywa się coraz głośniéj duch niezawisłości od Turcyi, i nicby nie było dziwnego, gdyby powstanie w tym jeszcze nastąpiło miesiącu. Umysły dostatecznie są do tego usposobione; materyalna korzyść jest za tem, religia pcha do tego, pomoc Rossyi, choćby tylko moralna, pewną jest. Cóż Porta pocznie przeciw temu? Więcéj Bulgarów w Europie, aniżeli Turków, jest to ród silny, Turcy są wycienczeni. Porta nic nie wskóra, uchylić musi głowę pod nowym tym ciosem. Wtedy sieć będzie gotowa, Turcy ze wszech stron otoczeni, a siedziba ich w Konstantynopolu będzie tylko jeszcze doczasowym obozem. Ale wtedy też kość niezgody w Rossyi będzie ręku, Konstantynopol będzie nagrodą za tyloletnie usiłowania; dla Konstantynopola tyle czyniono zabiegów; Konstantynopol jest kończyną państwa na południu, jak Petersburg na północy, obadwa miasta są kluczem wielkich mórz, któremi właściciel jak gdyby potężnemi ramionami z obydwóch stron całą Europę ogarnąć może. (Gaz. Akwizg.)

Rozmaite wiadomości.

Skała Babake;

przez

Izabelę Romer.

(Dokończenie.)

Byłoto w późnéj jesieni, dnie znacznie krótkie, a wieczory ciemne i chłodne. Po zachodzie słońca spadły gęste mroki, ciemna noc dokoła, ponurych obłoków na niebie nie rozwidniał żaden promień miesięczny. Helena była pierwszą przy grocie, długo czekała w bolesnéj męce zadawanéj zazdrością, już mniemała, że Dymitr przewidziawszy jéj zamiary, zniweczył jéj zemstę, gdy oto lekkie, pospieszne dały się słyszeć kroki. Oburzenie wstrząsło jéj sercem, bo w tym pożądliwym pospiechu zdawało się jéj widzieć niecierpliwość kochanka. Noc była tak ciemną, że nie mogła rozeznać rysów twarzy, ale w powietrzu rozeszla się woń ambry, po niéj poznała Helena swego małżonka, onto bowiem zwykł tém pachnidłem skrapiać i włosy i suknie swoje. Cichy, udany głos zaszeptał: »Anastazyo, tyżeśto kochanko?« Helena wyjęknąwszy pół głosem: »Jamto«, wyciągnęła rękę i ujęła za kaftan, bogatém obłożony futrem; w takim stroju chodzili zwykle naczelnicy książęcego domu C. — W téjże chwili objęły ją namiętnie ramiona natarczywego kochanka, który ją w miłosném uniesieniu do swéj piersi przyciągał.

Wściekłość i zemsta zakipiały w łonie Heleny, widząc, że te uniesienia i miłosne pieszczoty miała niegodna odbierać rywalka. Idąc za poszeptem zemsty, wyciąga spieszno z za gorsa sztylet, i uderza nim w przeniewiercze serce. Krzyk boleści wydziera się z piersi ofiary, ramiona trzymające w uścisku kochankę, opadają bezwładnie, z głuchym odtętem pada trup na ziemię. Helena przytrzymuje oddech, chrapliwy jęk z gardzieli umierającego daje się raz jeszcze słyszeć, a potém następuje grobowe milczenie. Przestrach i wąż sumienia kaleczą jéj serce, chyżą stopą z miejsca krwawéj zbrodni uchodzi do domu.

Wbiegając w podwórze pałacu, spotyka — swego małżonka, który w ubiorze myśliwskim, otoczony swoją służbą, właśnie co zsiadając z konia, pytał się o swoję małżonkę.

»Tyżeśto mój drogi?« zawołała dziwnym głosem, rzucając mu się w ramiona. »Ty żyjesz, jam cię nie zabiła? O dzięki ci przedwieczny Boże! Jam cię nie zabiła!«

To mówiąc, upadła do nóg swemu małżonkowi. »Co czynisz księżno?« zapytał Dymitr zdziwiony, podnosząc ją z ziemi. »Po cóżto przebranie? Mówisz w szaleństwie. Powiedz, cóżto ma znaczyć?«

Żadnéj odpowiedzi. W słup postawione oczy Heleny, tkwiły ciągle w Dymitrze, ręką suwała po piersi, jakby chciała co z niéj wygrzebać i niezrozumiale, ponuro mówiła do siebie saméj: »Gdzież sztylet! Gdzież rana? Przecież czułam ciepłą krew na mojéj ręce! patrz, spojrzyj.... oto jest.« — To mówiąc, trzęsła się na całém ciele, wyciągnęła do góry rękę, na któréj były świeżéj krwi ślady.

»Heleno! droga małżonko!« rzekł łagodnym głosem przelękniony Dymitr. »Powiedz z kądże ten przestrach? Ja twój małżonek jestem przy tobie, nie obawiaj się niczego. Powiedz, zkąd to wzruszenie, co ma ta krew znaczyć?«

»Dymitrze!.... Anastazyja.... schadzka przy grocie.....« jąkała urywanym głosem, a opamiętawszy się po chwili, zapytała z obłąkanym na pół wzrokiem: »Jakto? Nie byłżeś tam z nią na schadzce?«

Książę w niemym przestrachu i zdziwieniu ruszył ramionami.

»Kogoż ja zamordowałam?« okropnym krzyknęła głosem, a wyrwawszy się z rąk małżonka, poleciała pędem wichru na to krwawe miejsce, które niedawno opuściła.

Książę wraz z swoją służbą, z których kilku niosło pochodnie, pospieszył za nią, ale dopiero przy wodoskoku zdołano ją dognać. — Przybiegłszy na miejsce krwawego czynu, staje jak wryta, z zgrozą wskazuje na ziemię, służba skłania na dół pochodnie — widać we krwi leżącego trupa mężczyzny, okropność na jego martwéj twarzy wyryta; z wszystkich ust wydziera się krzyk przestrachu, Helena schyla się po nad trupa, i z straszliwym rozdzierającym jękiem, który krew w żyłach ścina, wykrzyka gwałtownie: »Ah! to mój syn!« — Okropny obłęd staje jéj teraz przed oczy. Oto widzi swego syna, jedyne dziecię, ukochanego Dymitra we krwi płynącéj z śmiertelnéj rany, którą ręka matki swemu dziecięciu zadała! Onto był, którego dziecinnéj miłości Anastazyja opór stawiła, onto był, który miał tajemną schadzkę przy wodoskoku, onto był, którego — o nieba! tak straszliwa, dzika zemsta matki dosięgła! Toż samo imię ojca i syna, i podobny ubiór, który obadwaj nosili, uwiódł zaślepioną zazdrością matkę szalonym obłędem. Czemuż to pierwéj nie wpadło jéj na myśl? Ażaliż podejrzliwość dozwala przekonać się o prawdzie! Nie jestże zazdrość równie ślepą jak miłość! Cała

okropność zbrodni staje jak widmo przed jéj oczyma; niewysłowioną boleścią przeszyta, na pół martwa upada przy trupie zamordowanego syna! Odzyskawszy zmysły, wlecze się do nóg swego małżonka, wynurza przed nim wszystkie uczucia zazdrości, które jéj rękę uzbroiły, i błaga go, aby jéj śmierć zadawszy, przebłagał groźny cień zamordowanego syna.

»Kobieto!« odrzekł Dymitr, »ty żyć będziesz, ale żyć na tysiączne katusze śmierci, żyć, abyś przeklinała dzień swego urodzenia, żyć, abyś długo-letniém cierpieniem duszy odpokutowała za tę ciężką niedolę, któréj brzemieniem przygniotłaś serce moje.«

Niezachwiany w swojém postanowieniu książę, rozkazał nieszczęśliwą Helenę zawieźć na odludną skałę Babake, aby tam tylko w towarzystwie sępa — sumienia, samotne i opłakane w kamiennném więzieniu pędziła życie. Na tém odludném wygnaniu w walce z swojemi myślami, utraciła nieszczęśliwa zmysły, lecz obłąkanie, które dla innych jest ulgą, dla niéj było ciężką katuszą. Każdego ciemnego wieczora, powtarzała się przed jéj oczyma ta krwawa scena, w któréj ręce swoje krwią synowską zmazała. Wtedyto okropne jęki wysyłała w dalekie strony a tylko wierne echo ponurych skał, odpowiadało jéj spółczuciem. Dopiero za dziennym brzaskiem opuszczały groźne widziadła wyniszczoną zupełnie na ciele.

— Jednego dnia, gdy dozorca przyniósł jéj zwykły posiłek, nie było jéj w więzieniu. Nadaremnie szukano wszędzie. Mniemano, że się wymknęła przez rozpadlinę swojéj ciemnicy, i rzuciła w głębokie nurty Dunaju, który uniósłszy ją z sobą, rozbił trupa o skaliste progi pod Orsową tak, że ani śladu po niéj nie pozostało. Ale zabobon przypisywał jéj uwolnienie z więzienia siłom nadprzyrodzonym. Podanie ludu niesie, że jéj patronka, św. Helena, (która sama w poblizkim zamku Golubacz miała ponosić męki więzienia), ulitowała się nieszczęśliwéj pustelnicy, i za wstawieniem się do Parragi (Bogarodzicy w kościele greckim) uniosła ją z więzienia przez niewidome duchy na górę Athos, gdzie odzyskawszy rozum, wstąpiła do klasztoru, i tam w późnéj starości umarła.

Z Poznania. — . — W sali Bazaru, przed doborowem zgromadzeniem i jak na Poznań bardzo liczném Panna Jadwiga Brzowska odegrała na fortepianie drugi swój koncert, a poezya podała bratnią dłoń muzyce, bo oprócz koncertu i śpiewu Pana Szczepkowskiego słyszeliśmy deklamacyą Pani Valde.

Obok imienia naszéj ziomki.... Polki!... stawić nazwiska czeskie, angielskie, niemieckie, choćby tylko dla sumiennego porównania talentów, byłoby występkiem wołającym o pomstę Nieba, w oczach kogobądź z całego alfabetu krytyków oppozycyjnych, co to wygodnie ukryci pod kropkami tyle już razy

»krzyknęli Niepozwalam... uciekli na Pragę.«

Pomnąc jednak, że historya muzyki pomieściła już na swych kartach nazwiska utalentowanych rodaków: Lipińskiego, Kossowskiego, Serwaczyńskiego, Szymanowskiéj, Kątskich, Krogulskiego, Leśkiewicza, Rywackiéj, nie od rzeczy będzie powiedzieć, że w téj historyi Panna Jadwika Brzowska bardzo zaszczytne otrzyma miejsce. Już teraz grę swoją posunęła do wysokiego stopnia doskonałości, — posunęła w krótkim czasie, — i kiedy dziś w pierwszym swéj wiosny rozkwiecie stoi tak wysoko, czegóż po niéj spodziewać się można w przyszłości.

Koncert zaczął się fantazyą z tematów opery Donna del Lago (Rossiniego) kompozycyi Thalberga. — Moderato z *es dur* brzmiące od pierwszego taktu septimowemi akordami, swoją majestatycznością zdradziłoby kompozytora, gdyby chciał był pozostać nieznanym, a nim spłynęło w Andante z *as dur* zmusiło Pannę Brzowską pokonać prawą ręką wielką trudność, to jest: melodiować nią zarazem temat i odcieniować jego rozwinięcie; Andante (trudniejsze do wyexekwowania jak allegra) pod jéj ręką dźwięczało uroczo jak pieśń gondoliera po nad cichemi wodami Wenecyi i dowiodła, że ta pogoda dziewiczéj duszy co tak wspaniale niewzruszenie osiada na czole wirtuozki kiedy się zbliża do instrumentu, nie przeszkadza anielskim uczuciom popieścić się z jéj duszą; — Allegretto następujące po andante w cudownym swym przechodzie z *as dur* na *ton c* przymusiło na chwilę zwrócić wyłącznie uwagę na twórczość kompozycyi, — lecz w krótce zajęło znów jéj wykonanie, kiedy lewa ręka wirtuozki zaczęła walkę z prawą i wnikając w pomysł kompozytora odniosła nad nią zwycięstwo. Wtedy mieliśmy sposobność przekonać się jaką biegłość i expressyą połącza Panna Brzowska w lewéj ręce. — Allegro z *es dur*, (chór Bardów) z korzyścią dla wirtuozki wiele zatrzymało z dobrze pomyślanego ucharmoniowania Rossiniego, bez tego nie poznalibyśmy

śmiałości jéj akordów; — finał vivace wiele przynosi zaszczytu i kompozycyi i exekucyi.

Arya z opery Belizaryusz Donizettego śpiewana przez Pana Szczepkowskiego stanowiła drugi numer. Nie rozwięzując kwestyi czy to wirtuozka dla urozmaicenia koncertu wezwała utalentowanego śpiewaka, czy sam poświęcił swe dobre chęci (bo to nie ma wpływu na sztukę per se) musimy zgodzić się, że koncert dobrze był urządzonym. Do koncertów instrumentalno-wokalnych najwłaściwiéj jest dobierać włoskie arye i z włoskim podkładem, a do tego zaintonować u nas »Drzyj Bizancyum tyranie świata« (Trema Bisanzio etc) jest właśnie to co lubimy. — Pan Szczepkowski w largetto z *as mol* późniéj w allegro (dolce) z *as dur* dał nam słyszeć wszystkie odcienia, w dobréj szkole dobrze wyrobionego tenoru. W pośród piu-mezzo jego rollentando było czarującém.

Panna Brzowska przyjmując jako hołd złożony swemu talentowi, żądanie powszechne, aby odegrała fantazyą Liszta z tematów opery Lucya z Lamermoru (Donizettego), — wykonała ją bez wątpienia po mistrzowsku. — Ja, lubo obecny słuchałem i niesłyszałem! W mojéj duszy, — nie! w naszych duszach! — zachuczały, zajękły dwa mazurki rodaka Szopena odegrane poprzednio. One były prawdziwie estetyczną częścią koncertu. — Z niemi myśl wzbujała po nad białawe spokojne nurty rodzinnéj Wisły; — z niemi błąkała się po łzą zroszonych licach mazowieckich dziewic, które wśród żalu, wśród nadziei podawały mężnym młodzianom rdzawą szablicę przodków; z niemi niosła korne modły przed tron Wszechwładzcy za powodzenie oręża mającego ustalić niepodległość; z niemi przebiegała obozowiska, gdzie uznojone kosyniery do nowych gotowały się trudów; z niemi gardziła tyranją, zdeptała dezpotyzm, plwała na ucisk; z niemi pouczona przeszłością dojrzała bliską, tryumfującą przyszłość. — .... — W tém........ na chwilę piekielny temat z Roberta zwrócił myśl do ziemi.......... Dzięki ci Meyerberze, dzięki ci wielka wirtuozko!.... przypomnieliście nam na chwilę, że już brzmiała czarująca muzyka jakby hymn odrodzenia. Ziemia, niebo nawet, uśmiechnęło się do jéj dźwięków.... ale niestety sparodyował ją chór szatanów.... T. M. M.

Z Poznania. — »Orędownika naukowego« wyszedł Nr. 26. i zawiera: Pani Sand w Ateneum Paryskiem, przez Ant. Szymańskiego. (Dokończenie). — O narzeczu Kaszubskiem. — Krytyka: »Waren germanische Völker Ureinwohner der beiden Lausitzen.« Przez W. A. Maciejowskiego. — Uwagi nad literaturą i krytyką M. Grabowskiego, p. J. Jagiełłę. — Nowiny literackie.

— »Gazety kościelnéj« Nr. 19. zawiera: Czy prawda jest, że kościół katolicki potępia innowierców? — Missye katolickie (ciąg dalszy) — Doniesienia. — Rozmaitości.

(Nadesłano.)

Panorama Paryża.

Z dniem dzisiejszym otworzył P. Lexa, którego ciekawe panorama Moskwy w świeżéj u nas jest pamięci, podobny obraz Paryża; — widok jego czyni niezmierne wrażenie na widzach. Patrzymy na to bogate, olbrzymie miasto z kopuły Panteonu, przez co obraz ten różni się od innych, już dawniéj nam znanych, które najczęściéj Tuillerie miały za punkt środkowy. Oko nasze pada najprzód między innemi na Kollegium Ludwika XIV., którego dziedziniec cały widzimy. Kilka ulic ukazuje nam się w całéj długości, perspektywa wszędzie czyni omamienie nadzwyczajném. — Również uderzają miejsca, tuż pod nami, przepełnione pojazdami, jeźdźcami i pieszszymi, będąc oddane z jak największą dokładnością szczegółów. Wieże kościołów Nôtre dame, St. Sulpice, Inwalidów, St. Germain l'Auxerrois, sterczą po nad mnóstwem domów. Dostrzedz można, prawie bez przerwy, bieg Sekwany; tylko tu i owdzie wieże lub domy ją zasłaniają. Tuillerie widać w całéj okazałości, również pola Elizejskie z obeliskiem z Luxor, i bramą tryumfalną de l'Etoile, panującą nad najszczytniéjszémi drzewami. Odmęt domów, im daléj, tym więcéj się naturalnie mięsza; jednakowoż łatwo się zorientować dla wielu sterczących, do siebie niepodobnych, a przeto łatwo w pamięci zostających punktów, które są nam wątkiem w tym odmęcie, i dozwalają całość łatwiéj przejrzeć. Mgławy Montmartr z wiatrakami swemi panuje nad miastem; oko chętnie na nim spoczywa jako na miejscu, do którego tyle się wiąże pamiątek historycznych. Nie wątpimy, że panorama to, tak zajmujące już to przez rzecz samą, już to przez sztuczne wykonanie, i u nas zdoła przyciągnąć wielką ilość widzów, tém więcéj, że Paryż przez nas jest tak często odwiedzany. Kto zna to miasto, chętnie odświeży swe wspomnienia; a kto go nie zna, będzie się starał, wyobrażenie które o tém mieście ma, sprawdzić. *L. Rellstab.*

UWIADOMIENIE PUBLICZNE.

Niewiadomi wierzyciele zmarłego w Szkudle dnia 3. Czerwca 1825. r. Ludwika Biskupskiego, i tamże dnia 12. Sierpnia 1841. zmarłéj Teressy Biskupskiéj, uwiadomiają się niniéjszém o nadchodzącym podziale pozostałości z tém wezwaniem, aby pretensye swoje w przeciągu trzech miesięcy podali, inaczéj z takowémi w skutek §. 137. i nast. Tyt. 17. Cz. I.

Prawa powszechnego krajowego, do każdego z współsukcessorów oddzielnie w miarę schedy jego odesłanemi będą.

Poznań, dnia 21. Czerwca 1843.

Król. Sąd Nadziemiański. Wydziału II.

OBWIESZCZENIE.

Na nieruchomości tu w Kempnie pod Nr. 10. położonéj, przedtém do kupca Salomona Scheyer należącéj, został dług według obligacyi sądowéj z dnia 9. Sierpnia 1824. i w skutek rozrządzenia z dnia 4. Października 1824. r. w summie 1050 Tal. Rub. III. Nr. 3. z procentem po pięć od sta, dla naówczas małoletniego Moryca Zobel zahipotekowany. Gdy zaś wystawiony na to dokument hipoteczny zaginąć miał, przeto końcem amortyzacyi tegoż dokumentu wszyscy ci, którzy do téj summy zahipotekowanéj i na to wystawionego instrumentu jako właściciele, cessyonaryusze lub inni posiadacze dokumentów pretensye jakie mieć mniemają, zapozywają się niniejszém do zameldowania swych pretensyj na

termin dnia 31. Sierpnia r. b.

przed Assessorem Sądu Nadziemiańskiego Ur. Häusler tu w miejscu posiedzeń sądowych wyznaczony z tém zagrożeniem: iż w razie niestawienia się z pretensyami swemi do rzeczonego dokumentu mieć mogącemi prekludowani będą, im wieczne milczenie nakazane i instrument rzeczony amortyzowanym zostanie.

w Kempnie, dnia 7. Kwietnia 1843.

Król. Sąd Ziemsko-miejski.

OBWIESZCZENIE.

W depozycie Sądu podpisanego znajduje się pozostałość Proboszcza Szymańskiego w kwocie 24 Tal. 21 sgr.

Sukcessorowie nieznajomi tegoż niniejszém się wzywają, aby się w terminie dnia 4. Maja 1844 r. przed południem o godzinie 10téj zgłosili i pretensye swe usprawiedliwili, albowiem inaczéj massa ta jako *bonum vacans* skarbowi przysądzoną zostanie.

Grodzisk, dnia 8. Lipca 1843.

Król. Pruski Sąd Ziemsko-miejski.

OBWIESZCZENIE.

Podział pozostałości po zmarłym w Zembowie powiatu Bukowskiego na dniu 10. Stycznia 1841. r. Felixie Jasielskim dzierzawcy pomiędzy jego sukcessorów wkrótce nastąpić ma, o czém się wierzycieli nieznajomych, stósownie do §. 137. części I. prawa kraj. z tém nadmienieniem uwiadomia, iż wierzyciele sukcessyjni, którzy się w trzech miesiącach po obwieszczeniu niniejszém z pretensyami zgłoszą, tylko się każdego sukcessora tegoż części trzymać mogą.

Grodzisk, dnia 15. Lipca 1843.

Król. Pruski Sąd Ziemsko-miejski.

Ceny targowe w mieście Poznaniu.	Dnia 26. Lipca. 1843. r. od Tal.	sgr.	fen.	do Tal.	sgr.	fen
Pszenicy szefel . . .	1	18	6	1	20	—
Zyta . dt.	1	12	—	1	12	6
Jęczmienia dt.	1	7	6	1	8	6
Owsa . dt.	1	1	6	1	2	6
Tatarki dt.	1	14	—	1	15	—
Grochu . dt.	1	20	—	1	21	—
Ziemiaków dt.	—	20	—	—	21	—
Siana cetnar	1	2	6	1	5	—
Słomy kopa	6	20	—	6	22	6
Masła garniec . . .	1	15	6	1	16	6

Nazwy kościołów.	W niedzielę dnia 30. Lipca 1843. r. będą mieli kazanie: przed południem.	po południu.	W ciągu tygodnia od d. 21. do 27. Lipca 1843. urodz. się chłopców	dziewcząt	umarło płci męsk.	płci żeńsk.	ślub wzięło par
W kościele katedralnym . . .	X. Kan. Jabczyński.	— —	—	2	1	1	4
W kość. farn. S. Maryi Magd. .	- Dziek. Zeyland.	— —	2	5	—	—	2
W kościele S. Wojciecha . . .	- Mans. Celler.	— —	2	2	2	1	—
W kościele S. Marcina	- Dziek. Kamieński.	— —	4	5	1	—	4
Franciszk. (gmina niem.-katol.) .	- Regens Pohl.	Naucz. rel. Maniurka. X. Pr. Amman. (po pol.)	—	—	—	—	—
W klasztorze Dominikanów . .	- Praeb. Scholtz.	— —	—	—	—	—	—
W klaszt. Sióstr miłosierdzia .	Kler. Basiński.	— —	—	—	—	—	—
W kość. ewaniel. S. Krzyża. .	Kand. Hevelke.	Superintend. Fischer.	6	3	2	8	—
W kość. ewaniel. S. Piotra . .	Rektor Gliemann.	— —	1	1	—	—	1
W kościele garnizonowym . . .	Kazn. dyw. Simon.	— —	1	—	3	—	—
		Ogółem . . .	16	18	9	10	11